PRAWO LUDU

TYGODNIK ILUSTROWANY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ. WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK. BEZPŁATNE DODATKI: DWUTYGODNIK „GŁOS KOBIET“ - MIESIĘCZNIK NAUKOWY „ŚWIATŁO“ - MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY „WIOSNA“.

REDAKTOR NACZELNY I WYDAWCA: ZYGMUNT KLEMENSIEWICZ, POSEŁ DO RADY PAŃSTWA.

Nr 4. Kraków, dnia 26 stycznia 1912 r. Rok XV.

Muzyka ruska gra dalej...

Drugie posiedzenie sejmu odbyło się w sobotę dn. 20 b. m. Po otwarciu posiedzenia posłowie ruscy Makuch i Korol protestowali przeciw weryfikacyi (zatwierdzeniu) protokółu z poprzedniego posiedzenia.

Taki sam protest złożył poseł Dudykiewicz imieniem skrajnych moskalofilów, po czem wraz z ks. Senykiem i Kołpoczkiewiczem opuścił posiedzenie.

Następnie poseł ruski Lewicki postawił wniosek, aby następne posiedzenie odbyć dn. 29 b. m.

Przeciw wnioskowi przemawiał poseł Abrahamowicz, za, poseł Staruch, który oświadczył, że przy przyszłych wyborach w razie presyi będzie się wieszało komisarzy rządowych.

Wniosek posła Lewickiego odrzucono i przystąpiono do porządku dziennego.

Muzyka gra...

W tej chwili rozpoczął się koncert ruski, do którego użyto nowych instrumentów, mianowicie dzwonków, które funkcyonują zapomocą małych pięciu elektrycznych akumulatorów.

Dzwonki te umieścili Rusini pod ławkami i dzwonią na nich, pociskając guziki. Nadto grają na trąbkach automobilowych, czynelach, dużych tam-tam, syrenach, świstawkach i t. d.

Posłowie Leo, Michałowski i Wasung motywowali wśród muzyki swe wnioski w sprawie podwyższenia płac nauczycieli ludowych, które odesłano do komisyi szkolnej. Poczem posiedzenie zamknięto.

Bliżej musimy się przypatrzeć wnioskowi wszechpolskiemu Michałowskiego, który domaga się wprowadzenia krajowego podatku od wódki (40 hal od hektolitra jednostopniowego alkoholu), któryby przyniósł 9 milionów koron.

Przeciw temu musimy z całą stanowczością wystąpić. Już dziś

kraj pobiera z podatków od alkoholu 23,500.000 K.

a to 9 mil. K. podatku od piwa, 8,500.000 koron z opłat szynkarskich 100.000 kor. z podatku od wina i 5.900.000 K. od rządu z podatku od wódki. W razie uchwalenia wniosku Michałowskiego sam kraj pobierałby 24.900.000 K. podatku z wódki. Przy czem zauważyć należy, że także rząd zamierza podwyższyć podatek od wódki.

Pocieszyć się jednak musimy, gdyż wniosek ten jest czysto demagogiczny i nie ma szans przejścia, gdyż rząd nigdyby się nie zgodził na taką uchwałę sejmu.

Pieniądze na nauczycieli trzeba szukać w pełnych kieszeniach szlacheckich, a nie u biednych mas ludowych.

Zwycięstwo wyborcze socyalistów niemieckich.

Dalsze zwycięstwa odniosła socyalna demokracya w Niemczech przy wyborach ściсłych do parlamentu. Przy głównym wyborze wybrano **64** posłów socyalistycznych. — Wybory odbyły się w kilku dniach.

W dniu 20 b. m. wybrano **8** posłów socyalistycznych dzięki jednak koalicyi stronnictw burżuazyjnych stracono 5 mandatów tak, że zysk wynosi tylko **3** mandaty. Przedewszystkiem Saksonia stała się zupełnie czerwona, gdyż na 23 posłów ma **18** socyalistów.

Dnia 22 b. m. odbyła się druga serya wyborów ścisłych, która znowu przyniosła zwycięstwo socyalistom. Wybrano bowiem **27** socyalistycznych tak, że razem jest już **99** posłów socyalistycznych a jeszcze ma się odbyć 33 wyborów ścisłych.

Przedewszystkiem należy podnieść zdobycie przez socyalistów mandatu w Koloni, twierdzy centrowców (klerykałów niemieckich).

Natomiast w I. okręgu berlińskim nie udało się tow. Düwellowi zdobyć mandatu. Również nie przeszedł tow. Biniszkiewicz w okręgu katowickim, gdyż klerykali niemieccy swemi głosami dopomogli do wyboru polskiego klerykała Sosińskiego.

Tow. Biniszkiewicz otrzymał 12.782 głosy, Sosiński 18.659.

O wyborach w okręgu katowickim bliższe szczegóły podaje następująca korespondencya z Katowic:

„O godzinie 7 zamknięto głosowanie. Ponieważ zaś okręg katowicko-zabrski posiada 138 lokalów wyborczych, przeto obliczenie głosów idzie bardzo szybko. Już przed godziną 8 było wiadomo, że tow. Biniszkiewicz otrzymał w samych Katowicach 1454 głosów gdy jego przeciwnik — 569 gł.; w samem Zabrzu na Biniszkiewicza padło o blisko 500 głosów więcej, niż na Sosińskiego.

Już od godziny $7^{1}/_{2}$ na ulicach Katowic dało się zauważyć ogromne ożywienie, jakiego przez cały dzień nie było. Tłumy publiczności wylały z chodników na środek głównej ulicy i jednocześnie niemieckie Katowice zupełnie utonęły w ciżbie polskiej. Niemczyzna jakby znikła. Przed redakcyą „Katowicerki“ zaczął się gromadzić tłum, oczekujący ogłoszenia wyniku wyborów. Drugi takiż sam tłum skupił się przed „Górnoślązakiem“. Nasi towarzysze wypełnili po brzegi wszystkie ubikacye sekretaryatu party nego wraz z przyległą dużą salą restauracyjną, w której wkrótce zupełnie zabrakło miejsca nietylko do siedzenia, ale i do stania. W osobnym pokoju zebrał się komitet, odbierający dane cyfrowe, których co chwila dostarczali towarzysze-mężowie zaufania.

Podsumowywano je natychmiast i dość długo nie znać było wyraźnej przewagi żadnego ze współzawodników. Dopiero wiadomości nadchodzące z dalszych wsi poczęły wyjaśniać rosnącą przewagę głosów, oddanych na Sosińskiego.

Tak więc i tym jeszcze razem zwyciężyli „kolarze“ i to wyłącznie dzięki forsownej pomocy centrowców, jak o tem świadczą jednozgodne relacye z poszczególnych punktów i same cyfry głosów Sosińskiego.

Wieść o zwycięstwie zjednoczonego klerykalizmu polsko-niemieckiego tłum, zgromadzony pod „Górnoślązakiem“ przyjął głośnymi okrzykami radości, za co mu też w paru słowach podziękował Sosiński. Dość jeszcze długo tłumy uliczne skupiały się na głównych arteryach ruchu katowickiego. Poczem rozeszły się w spokoju, pobudzone do tego przez policyantów, którzy dopiero teraz wyroili się w bardzo znacznej liczbie“.

Polityczny grób dla Stapińskiego.

Pisałem już przed 3 laty w Nr 1 „Prawa Ludu“ z r. 1909 p. t. „Zdrada ludowców“ (przez Stapińskiego), gdzie prorokowałem mu doczekanie się w przyszłości takich samych laurów, jakie otrzym ł ks. St. Stojałowski, za zdradę ludu, jaką uczynił p. Stapiński, zaprzedając stańczykom cały swój dorobek pracy na wsi wpośród chłopów po to jedynie, aby (jak się to okazało obecnie namacalnie) na chłopskiej skórze, własny interes zrobić. Naturalnie, że dzięki wielkiemu zaufaniu ludu do jego osoby i działalności, mógł tem łatwiej robić konszachty, że szlachta, garbując przy tem skórę chłopską w rzeźni szlacheckiej, gdzie jak baranów pod nóż zaprowadził, byle tylko sobie zapewnić byt materyalny w przyszłości. Jakie p. Stapiński osiągnął korzyści za zdradę ludu, pisać o tem obecnie nie chcę, albowiem zbyt dobrze znany jest jego dorobek z różnych koncesyj i w prezencie kupiona dla niego kamienica w Krakowie przez Długosza, obecnego ministra Galicyi za jego trudy i prace dla dobra wrogów ludowych, którymi są zawsze konserwatyści.

Cztery lata p. Stapinski na prawo i na lewo zaklinał się i przysięgał, że nie zawierał z konserwatystami żadnej umowy, ani ustnej ani pisemnej. Cztery lata oszukiwał i okłamywał lud, że wiecznie stoi przy sztandarze stronnictwa ludowego i lud na wsi wie-

rzył i nie wierzył jego słowom. Wywołało to w obozie ludowców rozdwojenie, powstała t. zw. „Fronda“, której zadaniem było stanąć w obronie honoru i czystości sztandaru splamionego przez swego wodza p. Stapińskiego.

Wszystkie te grzechy Stapińskiego były także piętnowane w „Prawie Ludu“ i to najbezwzględniej; krytykowano bowiem postępki p. Stapińskiego przy każdej sposobności.

Lecz mimo to nie podawano w tej krytyce namacalnych dowodów tajnej pisemnej umowy zawartej przez Stapińskiego ze szlachcicami, wszystko to co pisano opierało się na zewnętrznych czynach politycznych Stapińskiego i jak się obecnie okazało, wszystko to było prawdą, co przedtem w gazetach o Stapińskim pisano, bo oto teraz po czteroletniej tajemnicy, o tym tajnym dokumencie zdrady Stapińskiego, dziwnym zbiegiem okoliczności sami konserwatyści podali szczegóły na swojem zebraniu w Krakowie, a mianowicie p. prof. Jaworski i p. namiestnik Bobrzyński publicznie przyznali to: **iż ze stronnictwem ludowem zawarli kontrakt pisemnej umowy konserwatyści** przed wyborami sejmowymi w roku 1908.

W umowie tej obok warunku wstąpienia ludowców do Koła polskiego w parlamencie, było także wiele innych zobowiązań Stapińskiego, na które się sam Stapiński podpisał i naturalnie umowy tej szlachcie wiernie dotrzymywał.

Obecnie mimo woli, a może z całą świadomością konserwatyści przyznali publicznie, iż są w posiadaniu dokumentu, pisemnie stwierdzającego sojusz między Stapińskim, a konserwatystami. Jakie motywy kierowały szlachtę, by tę tajemnicę odkryć, trudno odgadnąć; faktem jest, że do sojuszu ze Stapińskim się przyznali i jemu mają do zawdzięczenia, że ich nieusunięto kompletnie z widowni politycznej.

Jeżeli jednak konserwatyści przyznają zasługi Stapinskiego, to do kaduka, pocóż go za to zdradzili przed ludem?

To naprawdę ciekawe, że za te wszystkie zasługi, jakie im stale p. Stapiński na ołtarzu swej pracy zaofiarowywał, obecnie jako za zapłatę, wykopali mu grób polityczny, albowiem niepodobna uwierzyć w to, aby po ogłoszeniu i napiętnowaniu publicznem Stapińskiego za zdradę, nadal się mógł utrzymać u steru polityki ludowej.

Musiało to być ze strony szlachty celowe zdemaskowanie wodza ludowego.

Jan Błaż.

Stapiński przed sądem.

Dnia 20 b. m. odbyła się przed krakowskim sądem cywilnym rozprawa dziennikarza p. N. przeciw posłowi Stapińskiemu.

Tło rozprawy było następujące:

W r. 1909 Stapiński zakładając za pieniądze obecnego ministra Długosza dziennik „Gazetę Powszechną“ w Krakowie, pozyskał na jej współpracownika p. N., wówczas profesora gimnazyalnego. P. N. myśląc, że idzie tu o ideową pracę dla stronnictwa, przyjął posadę redaktora. porzuciwszy rządową posadę profesora gimnazyalnego. Wkrótce się jednak zawiódł, gdyż Stapiński zwalił na niego nietylko redakcyę, ale i administracyę, a nawet anonse, tak, że p. N. pracował 16 godzin na dobę! Mało tego — gdy Długosz odmówił subsydyów na gazetę, którą Stapińska swą gospodarką doprowadziła do upadku, Stapiński wyrzucił wprost na bruk p. N., wyssawszy jego siły, jak cytrynę. Jasio bowiem jest majsrem od tego. Pomylił się jednak grubo Stapiński, albowiem p. N. przy obejmowaniu posady zagwarantował, że na wypadek zwinięcia pisma zapłaci całoroczną pensyę 3000 koron. P. N. oczywiście zażądał wypłacenia tych 3000 koron. Stapiński ostatecznie zgodził się wypłacić mu 1000 kor. i wyszukać posadę, albo zapłacić owe 3000 kor. Gdy jednak nie zrobił ani jednego, ani drugiego, p. N. skierował sprawę na drogę sądową.

Teraz dopiero zaczął się Stapiński, jak piskorz wywijać, aby tylko nie wypłacić tych pieniędzy. Nie jawił się na rozprawę mimo trzykrotnych wezwań i terminów, aż wreszcie widząc, że może na tem źle wyjść, zjawił się na czwartej rozprawie w dniu 20 b. m. Tu jest wyjaśnienie tajemnicy, dlaczego Stapiński nie mógł uzasadniać w sejmie swego wniosku w sprawie podwyższenia płac nauczycielom, bo był na rozprawie!

Oto polityk, który coraz częściej zmuszony jest wstępować do sali sądowej.

Stapiński próbował się w ten sposób wykręcić, że oświadczył, że „Gazetę Powszechną“ utrzymywał Długosz, więc Długosz, a nie on powinien wypłacić te pretensye.

Na nic się nie zdały te wykręty, bo sprawa była jasna. Szczęście dla Stapińskiego, że p. N. nie chciał naśladować Stapińskiego w procesnictwie, lecz przystał na ugodę tej treści, że Stapiński wypłaci mu zaraz 1000 koron.

Stapiński przyparty do muru, musiał zaraz popołudniu wypłacić p. N. 1000 koron.

Tak niefortunnie skończył się ten proces dla wodza ludowców. Sprawa ta, a przedewszystkiem wykręcanie się Stapińskiego i zastawianie Długoszem, rzuca ciekawe światło na jego charakter.

Czekają jeszcze Stapińskiego inne gorsze procesy: sprawa z Szajowiczem i proces dyrektorów banku parcelacyjnego.

Coraz częściej słyszymy Stapińskiego na sali sądowej, a coraz mniej w pracy politycznej.

Początek jego końca.

Towarzysze Jednajcie Nowych Czytelników

Mężowie, strzeżcie się przed księżmi!

Z Grębowa pod Tarnobrzegiem piszą: Do czego prowadzi celibat księży, świadczy następujący fakt. Był tu wikarym ks. Kolanko Skorzystał on z tego, że mąż pięknej Teośki Matyka wyemigrował za chlebem i zaczął go zastępować. Sąsiedzi jednak donieśli mężowi, który też przyjechał. Wymiarkowawszy, co się święci, postanowił sprawę załatwić po swojemu.

Zmówił sobie kilku swojaków i, gdy noc ziemię spowiła, obsadził nimi plebanię. Ledwie zaciągnęli czaty nadeszła owinięta w chusty Teosia i znikła w podwojach apartamentów ks. Kolanki. Tuż za nią poskoczył Matyka, lecz znalazł drzwi zamknięte.

Prosił, by mu otworzono, jednak po próżnicy. Poznawszy, iż tym sposobem niczego nie wskóra, dał spokój dyplomacyi i rozpoczął ofenzywę. Pod naporem krzepkich barów pękły liche zawory i drzwi, wysadzone z zawias, runęły z hukiem na środek izby.

Po Teośce ani znaku, ale za to w wnęku okna stał groźny ks. Kolanko z rewolwerem w wyciągniętej ręce. Wyglądał, jak bóg gniewu. Ktoś ze służby sprowadził żandarma i ten położył kres awanturze, oświadczając Matyce, iż wniesie przeciw niemu doniesienie o zbrodnię gwałtu publicznego.

Jontek mało nie ginie, kiedy widzi w szczelinie, jak Kolanko ucztuje i Teoskę całuje.

Matyka ustąpił z mieszkania ks. Kolanka, ale wartę trzymał dalej.

Minęła noc w spokoju, przeszedł dzień i znowu mrok zapadał, a Teośka się nie pokazała. Ks. Kolanko wybrał się w odwiedziny do znajomych. Wrócił o północy.

Naokoło panowała głucha cisza, w oknach dawno pogasły już światła.

Wikary z dziesięć pacierzy wietrzył i nasłuchiwał, wreszcie, nabrawszy snać przekonania, że go żadne ludzkie oko nie podgląda, wszedł do domu, zamknął starannie podwoje, zapuścił w oknach zasłony i zaświecił lampę.

Matyka i kompaniony znaleźli jednak dosyć szczelin, aby przemycić wzrok do wnętrza. Nosy im się na szybach płaszczyły — zaparli oddech w piersi i patrzyli w bezruchu, choć im się dłonie zwijały w pięście, a zęby zwierały z wściekłości.

A wikary, nie przeczuwając zdrady, jął się rozgaszczać w swym domu. Najpierw wypróżnił kieszenie. Pokazało się, że można w nich zmieścić połowę spiżarnię. I tak, na stole, tuż obok brewiarza, stanęła spora flaszka z złoconym napisem, a dalej słój z konfiturami, wianek fig, torba orzechów, potężny kęs wędzonki, tuzin „kajzerek“ i rogalków, dwie blaszane puszki, trzy pakiety i tabliczka czekolady. Poczem bez długich wstępów zabrał się do pięknej Teosi. Na widok tego Matyce pociemniało w oczach, a gdy je pięścią przetarł, nie było już światła w izbie... Towarzysze oderwali go od okna, przedkładając rezolutnie:

W nocy nie napadaj, bo to pachnie kryminałem Ale po dniu możesz se recht uczynić.

Co się działo w sercu Matyki, to zapewne nie każdy zrozumie. Był tam płacz i skowyt, ogień i pragnienie zemsty. Jednak usłuchał.

Lecz nazajutrz, kiedy ksiądz Kolanko mszę prawił, a proboszcz z drugim wikarym poszli na pogrzeb — wtargnął zdradzony małżonek do mieszkania uwodziciela swej żony, rozbił kosz, zamknięty na dwie kłódki i napół nagą wywlókł ją za włosy na ulicę. Tak ją powiódł aż do domu, w kompanii licznej gawiedzi, wśród naigrawań i śmiechów.

Tego samego dnia

ulotnił się z Grębowa ks. Kolanko,

zdeponowawszy poprzednio u dra Lehmana wyprawę kochanki, którą ona wyniosła z domu w nadziei, iż pojedzie za ocean. Było tam trochę bielizny, trochę odzieży i w poszewce od poduszki... parę kawałków kiełbasy.

Gdzie się zbieg obraca, na razie niewiadomo Być może, iż wie o jego miejscu pobytu Teośka, bo już po ucieczce kochanka nie było jej przez dni parę w Grębowie, a gdy wróciła, to nuciła ukradkiem:

Jestem sobie Krakowianka,
Pod spódniczką mam kolanka...

Żaden towarzysz i robotnik nie powinien wstępować do gospody, piwiarni, golarza itp. lokalów publicznych, w których nie abonują „Prawa Ludu“. Wszędzie w takich lokalach należy żądać „Prawa Ludu“, a w razie nieuwzględnienia tego żądania lokale te należy bojkotować i do nich pod żadnym pozorem nie uczęszczać.

Skon 2 posłów socyalistycznych.

Ciężką stratę poniosła niemiecka socyalna demokracya w Austryi.

Nadzieja bowiem odszukania zaginionego w Alpach posła tow. Silberera zawiodła, a tymczasem nadchodzi wiadomość o śmierci posła tow. Riesego.

Poseł tow. **Silberer** urodził się w 1871 r. jako syn majstra piekarskiego. Z zawodu także piekarz stanął na czele organizacyi robotników piekarskich i był redaktorem centralnego ich organu. W r. 1911 w ścisłych wyborach zdobył w Wiedniu okręg Landstrasse na chrześcijańsko społecznym pośle Prohasce. W parlamecie wystąpił z wnioskiem w sprawie ochrony robotników piekarskich.

Zapalony łyżwiaż na ski poniósł śmierć w Alpach zasypany przez lawinę.

Poseł tow. **Riese** urodził się 1871. Po ukończeniu seminaryum nauczycielskiego został nauczycielem ludowym w Wiedniu. Za przekroczenie socyalistyczne jednak został usunięty z posady, przez chrześcijańsko-społeczną Radę miejską.

Ostatnio był sekretarzem partyjnym w Karyntyi.

W 1907 r. został wybrany posłem do parlamentu z okręgu wiejskiego Bielak.

Również w 1911 uzyskał z tego okręgu mandat. Jako dzielny organizator oddał partyi wielkie usługi.

Zmarł w sobotę dnia 26 b. m. w szpitalu w Celowcu po operacyi ślepej kiszki.

Skon tych dwu dzielnych pionierów ruchu robotniczego jest tem bardziej smutny, iż śmierć porwała ich w sile wieku, bo w 40-tym roku życia.

Skon prawie równoczesny 2 posłów socyalistycznych wywołał wśród towarzyszów niemieckich głęboki smutek.

W smutku tym łączy się polski proletaryat z niemieckim.

Cześć pamięci bojowników o wyzwolenie klasy pracującej!

Sprzedaż soli.

Z tegorocznego sprawozdania Wydziału krajowego dowiadujemy się, że w roku 1910 zapotrzebowanie soli w naszym kraju było razem o przeszło 40 tysięcy metrycznych cetnarów większe, niż w roku poprzednim, a zapotrzebowanie kainitu o blisko 21.000 m. c. większe, dalej, że w pierwszych jedenastu miesiącach roku 1911 konsumcya soli znów wzrosła o 30.000 m. c. To też wzrastają także zyski skarbu krajowego z tego źródła dochodów.

Równocześnie atoli dowiadujemy się z tego sprawozdania że sól kamienna wielicka wkrótce już może należeć będzie do przeszłości. Sól tego rodzaju, sprzedawana przez Wydział krajowy, pochodzi dziś już przeważnie z Bochni, gdzie kopalnia tamtejsza dostarcza jej krajowemu urzędowi solnemu w takim stanie, w jakim wychodzi ona z szybu. Założony tam młyn solny krajowy kruszy ją i przemiela, nadto czyści ją zapomocą przyrządu skonstruowanego przez kierownika urzędu solnego p. Miziewicza, tak, że do pakietów dostaje się już w stanie czystym. Sól ta ma rzekomo tę zaletę, że się nie zbija, lecz pozostaje zawsze w stanie sybkim.

Doświadczenia, poczynione z tą przeróbką soli w Bochni, naprowadziły Wydział krajowy na myśl zastosowania tego samego systemu także do soli wielickiej, która obecnie w coraz gorszej jakości dochodzi do rąk publiczności. Tymczasem sprawa ta napotyka na trudność. Rządowe organa salinarne orzekły, że Wieliczka nie posiada już soli w odmianach dających się bez przeróbki spożywać, że nawet tę sól złą i zanieczyszczoną, którą się obecnie wydaje, wydobywa się ze znacznemi kosztami, bo nie pojawia się ona już w znacznych pokładach, lecz w cienkich żyłach.

Z tego powodu rząd postanowił stworzyć w Wieliczce salinę, któraby nieczystą sól kamienną przemieniała na czystą warzonkę, w formie czystej białej mąki solnej. Produkcya tej soli będzie jednakże kosztowna, a zatem też sól taka droższa od kamiennej.

Wydział krajowy oświadcza wobec tego, że nie mając sposobów stwierdzić, czy ta zamiana kopalni wielickiej na salinę jest konieczną, czy też dałoby się jej uniknąć przez otwarcie nowych szybów — liczyć się musi z tem, że rząd w tym kieruku znaczne już poczynił nakłady i że od zamiaru swego nie odstąpi. — Ponieważ zaś wskutek tego ludność zmuszoną byłaby nabywać sól warzonkę, która wprawdzie jest zupełnie czysta, lecz przez lud który przyzwyczajony do soli kamiennej, uważana jest za „mniej słoną" i płacić za sól tę wyższe ceny, więc Wydział krajowy czyni starania, ażeby część wydobywanej jeszcze w Wielicze soli kamiennej, wydawano mu w surowym stanie. Sól ta ma podobnie być przerabiana jak w Bochni i sprzedawana obok soli warzonki. W ten sposób Wydział krajowy dojdzie do potrzebnej dla zaspokojenia wewnętrznego zapotrzebowania ilości czystej soli kamiennej, a odpadki będzie mógł przerabiać na só bydlęcą; sól warzonka z Wieliczki znajdzie odbyt zaś na Śląsku i Morawach, Gdzie obecnie nieczystą sól wielicką wyparła warzonka z Ebensee.

W sprawozdaniu Wydziału krajowego nie ma ani słowa o podwyższeniu płac robotników pracujących w krajowych młynach solnych.

Szlachta o takie drobnostki się nie troszczy.

Wyborcze zwycięstwo socyalistów w Tenczynku.

Z Tenczynka (pow. Chrzanów) piszą nam:

Dnia 23 b. m. odbyły się tu wybory do Rady gminnej z III. koła.

Zwyciężyła lista socyalistyczna. Na 50 gł sujących otrzymali nasi towarzysze 39 głosów, a przeciwnicy 5 do 9 głosów.

Wybrani zostali radnymi towarzysze-górnicy:

Noworyta Antoni.
Noworyta Antoni (młodszy).
Korbiel Józef.
Ślusarczyk Jan.
Zastępcami radnych towarzysze:
Żuchowski Jan.
Godyń Wojciech.

Miasta-Ogrody.

W Anglii istnieją obecnie niezliczone towarzystwa budowlane i współdzielcze w najrozmaitszych kierunkach, hołdujące idei zakładania nowych siedzib jako miast-ogrodów. W r. 1907 powstało „Hampstead Garten Suburb Trust" i założyło pod samym Londynem, w miejscowośbi posiadającej śliczne położenie i dużo starych drzew kolonię. Składa się ona z domków większych, budowanych z pewnym komfortem przeznaczonych dla osób średnio zamożnych. Powstało dla budowy miast w tym celu wielkie Towarzystwo, które pod innymi wielkiemi angielkimi środowiskami rozpoczęło już tworzyć wzorowo zaprojektowane i we wszelkie najnowsze wynalazki zaopatrzone ogrodowe miasto.

Inne kraje poszły wkrótce za przykładem Anglii. Istnieje podobne Towarzystwo we Francyi (Reims). Holandya, Belgia i Szwecya zaczynają się także ruszać.

Przed kilku laty w Ameryce północnej powstało Towarzystwo „Garden City Association of America", które też rozwinęło się z szybkością amerykańską. Nie można zapomnieć, że miasta amerykańskie, zwłaszcza nowsze, jak n. p. Chicago, które w przeciągu 70 kilku lat istnienia, wzrosło blisko do 3 milionów mieszkańców (z czego blizko 10% Polaków), są rozrzucone na bardzo znacznych przestrzeniach, wskutek czego nowe prądy dążące do hygienicznego rozmieszczenia mieszkalnych części miasta są bardzo ułatwione. W Ameryce północnej w miastach większych śródmieście służy li tylko dla pomieszczenia hoteli, restauracyj, sklepów, magazynów, gdzie wszyskiego literalnie dostać można i biur, oraz gmachów publicznych. Pogodz. 6-ej wieczorem wszystko, co żyje dzień cały dla zarobku w tej części miasta, z wyjątkiem nielicznej częśc, udaje się do mieszkań w miarę zamożności bardziej oddalonych od fabrycznych okolic, które tworzą osobne dzielnice. Podobnie jak w Anglii każda z rodzin dąży do zamieszkania domku jedno lub najwyżej dwupiętrowego z mniejszym lub większym ogródkiem.

Podobnie jak w innym kierunku, tak pod względem dbałości i hygieny mieszkań Ameryka postępuje naprzód olbrzymim krokiem i niezwykłe niespodzianki czekają europejskiego turystę, przekonanego naprzykład, że Nowy-York „drapaczami chmur" i olbrzymiemi domami jest w całości zabudowany. Przepyszny „Central Park" w środku miasta, ogród zoologiczny i wiele mniejszych ogrodów, skwerów, a wreszcie bulwarów wzrasta z każdym rokiem.

Chicago przystępuje do przebudowy gruntownej na podstawie konkursu w przeszłym roku rozpisanego, a ma już — podkreślić to należy, — 56 km. szerokiego na kilkaset metrów bulwaru, otaczającego nieregularnym, ale nieraz przepysznemi okazami flory ozdobionym pierścieniem środkową część miasta.

Millwaukee ma już także zupełnie oddzieloną część fabryczną od nowszej mieszkaniowej, gdzie ulice są często szeregiem ogrodów i parków.

Najwyżej jednak po Anglii musimy w ruchu reorganizacyi budowy miast postawić państwo niemieckie. Jednym z najgorliwszych pracowników na polu walki z dawnym nieodpowiednim systemem budowy jest sekretarz generalny towarzystwa niemieckiego „Gartenstadt Gesellschaft w Karlsruhe, Kampfmeyer."

U nas w Polsce naturalnym biegiem rzeczy zdrowy kierunek zabudowania nowych części miast walczy jeszcze z uporczywym dawnym systemem budowania domów lichych o możliwie małych podwórzach i ubikacyach mieszkalnych nielitościwie ciasnych.

Lwów służyć może za przykład wyborny w tym kierunku, ma bowiem swoje tradycyonalne „gołębniki", całe nowe ulice wypełniające, ale ma na szczęście i Kastelówkę, założoną przez ś. p. prof. Zachariewicza i prof. Jana Lewińskiego, ma nowe projektowane dzielnice willowe.

Z polskich miast pod panowaniem niemie-

ckiem zabudowuje się ładnie Poznań i Bydgoszcz.

Zato Warszawa doczekawszy dużego ruchu budowlanego w ostatnich dwu latach, nie może skłonić, mimo ruchliwych usiłowań tamtejszego koła architektów, za ządu miasta do reformy budownictwa.

Kraków z dumą może się już pochwalić... dobrymi zamiarami. Jak wiadomo, na zabudowanie przyszłych dzielnic Wielkiego Krakowa rozpisano przed dwoma laty konkurs dla polskich architektów, który przyniósł plan bardzo obfity. Nagród było 3, ale ostatnią uchwalił sąd konkursowy rozdzielić między dwu projektodawców. Obecnie prof. Jan Rakowicz z Magdeburga, otrzymawszy drugą nagrodę, został zaproszony przez zarząd miasta do wykonania nowego planu, skombinowanego ze wszystkich prac konkursowych.

W Maju zaś odbędzie się w Krakowie wystawa architektury i wnętrz w otoczeniu ogrodowem.

Kto utrzymuje kraj?

Aby zrozumieć ohydę rządów szlacheckich w sejmie galicyjskim, należy uprzytomnić sobie ciężary poda kowe, jakie lud pracujący, nie mający prawa głosowania ponosi na rzecz kraju.

Otóż podatki pośrednie, opłacane przez masy ludowe, preliminowano na 1912 na **23,510.000** koron (o 2 300.000 koron więcej niż za rok ubiegły). W dochodach tych mieszczą się:

1) krajowy podatek od piwa 9,000.000 K.
2) z opłat szynkarskich 8,500.000 „
3) udział kraju w państwowym podatku wódczanym 5,900.000 „
4) podatek od wina 100.000 „

Pierwsza pozycya skazana jest w myśl projektu rządowego na zagładę, gdyż rząd, proponując podwyższenie państwowego podatku od piwa, chce dać krajom udział w zwiększonym podatku pod warunkiem, że wyrzekną się samodzielnego opodatkowania piwa, czyli — jak to się nazywa — jeżeli cały podatek od piwa zostanie inkamerowany (Galicya tylko w połowie). Krajowy dochód od piwa z każdym rokiem rośnie; w porównaniu z rokiem 1911 preliminuje się w tym roku o 600 tys. K. więcej, co się usprawiedliwia tem, że — jak twierdzi wydział krajowy — w ostatnim roku produkcya piwa wzrosła o 75 tys. hektolitrów. Z cyfry tej okazuje się, że nietylko posłowie z zachodnich krajów austryackich mają interes w sprzeciwianiu się podwyżce podatku od piwa, gdyż także Galicya konsumuje coraz więcej tego trunku.

Jeszcze większy dochód daje krajowi wódka (razem w pozycyach 2 i 3) sumę 14,400.000 koron. Gdy z dniem 31 grudnia 1910 zgasło w Galicyi prawo propinacyi, wykonywane przez kraj po wykupieniu go od prywatnych właścicieli większych posiadłości, zatrzymano prawo propinacyi pod tytułem opłat od koncesyj szynkarskich. Ile tych koncesyj wydano, pozostanie tajemnicą namiestnictwa, które rozdawnictwo koncesyi traktowało jako sprawę polityczną. Że jednak ani szynkarze, ani ludność na wygaśnięciu prawa propinacyi nic nie zyskali, wynika z tego, że opłata wymierzona na $8^{1}/_{2}$ miliona koron (o $1^{1}/_{2}$ miliona więcej niż na rok 911).

Także na państwowym podatku od wódki, bez podwyższania go w myśl projektu rządowego z 90 na 140 K od hektolitra, kraj robi coraz lepsze interesy. W 3 latach (1908 do 1910) kraj pobrał z tego źródła blisko 18 milionów koron, a dochód tego — wskutek zwiększenia się konsumcyi wódki — stale wzrasta. Np. w porównaniu z rokiem 1911 dochód na rok bieżący preliminowany jest o 200.000 K więcej.

Nie ulega wątpliwości, że wszystkie te trzy dochody płyną z podatków pośrednich, że opłacają je konsumenci piwa i wódki, gdyż ani szynkarze, ani gorzelnicy i browarnicy nie płacą ich z własnych kieszeni. I na tych właśnie podatkach opiera się przyszłość finansowa kraju, gdyż w razie uchwalenia przez parlament podwyższonego podatku od wódki udział Galicyi powiększyłby się od r. 1913 o 8 420.000 K rocznie. A przytem należy zważyć, że wydatki połączone z pobieraniem tych dochodów są minimalne, bo wynoszą właściwie tylko 234.000 K na administracyę (w tem aż 15.000 koron na papier i druki!).

Ci, którzy te podatki opłacają, nie mają żadnych praw.

Natomiast szlachta opłacająca najm iejsze podatki ma rządy w kraju. Z 23 milionów podatków bezpośrednich (gruntowy, domowy, czynszowy i zarobkowy) lwią część gruntowego płacą chłopi, gdyż szlachta dzięki niskiemu wymiarowi płaci bardzo małą część podatku i podatek domowy płacą także chłopi, podatek czynszowy 8 milionów koron płacą robotnicy, zarobkowy rzemieślnicy. Cyfry te są wprost podburzające.

Klasa robotnicza nie mająca żadnych oraz chłopstwo mające tylko pozorne prawo wyborcze dłużej na taką gospodarkę pozwolić nie może.

Przeciw sojuszowi szlachty ze Stapińskim musimy wystąpić z sojuszem robotnika z chłopem.

Jeżeli cały lud pracujący stanie do walki, to przywileje szlacheckie muszą runąć.

Im prędzej to się stanie, tem lepiej dla przyszłości naszego kraju.

Wojna włosko-turecka.

Rząd turecki chce mieć wolne ręce przy zawieraniu pokoju z Włochami, więc zarządził

rozwiązanie parlamentu tureckiego.

Rozwiązanie parlamentu w myśl konstytucyi zależnem jest od zgody senatu (Izby panów). Rząd tedy wniósł przedłożenie zmieniające to postanowienie konstytucyi Parlament jednak po dłuższej dys usyi w której przemawiał także poseł tow. Wlachow, odrzucił to przedłożenie.

Wtedy rząd przeprowadził w senacie uchwałę, zgadzającą się na rozwiązanie parlamentu. Parlament został rozwiązany, a wybory odbędą się za 2 miesiące.

Tymczasem na polu wojny wrą

zacięte walki.

Toczy się ona w pobliżu miasta Trypolisu. Ostatnio centrum jej była oaza Gargaresz położona na zachód od oazy miasta Trypolisu, a oddalona od niej zaledwie o 10 kilometrów. Wysłany tam dla wzniesienia fortyfikacyj niewielki oddział piechoty włoskiej, zaatakowany został nagle przez znaczne siły turecko-arabskie Bitwa trwała kilka godzin, a skończyła się dla Włochów niekorzystnie, gdyż generał Fara, który przybył z posiłkami, nakazał w końcu cofnąć się wojsku włoskiemu do „swoich kwater“ — t. zn. do oazy Trypolisu. Straty obustronne w tej walce były podobno dość znaczne.

Przed kilku dniami podobna zupełnie walka toczyła się także w bezpośredniem sąsiedztwie miasta portowego Derny. I tam Turcy i Arabowie zaatakowali wojsko włoskie, zajęte robotami fortyfikacyjnemi, względnie robót tych strzegące. Z jaką zaś zręcznością Turcy wykonują te ataki, wykazuje relacya włoska, według której „nieprzyjaciel mimo elektrycznych reflektorów, oświetlających całą okolicę, zdołał nocą, czołgając się po piasku, podejść pod same wzniesione przez wojsko nasze mury“. Łatwo też wyobrazić sobie można konsternacyę Włochów, gdy nad ranem, nagle i zupełnie niespodzianie, „powitani zostali gwałtownym ogniem tuż z poza wzniesionego przez siebie ochronnego muru“. Tu podobno powiodło się Włochom wyprzeć znów nieprzyjaciela z tego bardzo nieprzyjemnego dla nich zbyt bliskiego sąsiedztwa, lecz osiągnięto to również dopiero po długiej walce i po nadejściu znaczniejszych posiłków, a ze znacznemi stratami.

Równocześnie niemal walczono także w pobliżu Tobruku.

Z doniesień o tych walkach wynika to jedno, iż Turcy i Arabowie, obecnie znów ani na chwilę nie dają Włochom spokoju i wytchnienia i że przedewszystkiem usiłują przeszkodzić im w akcyi mającej na celu umocnienie włoskich pozycyi i przygotowanie odpowiednich etapów do pochodu w głąb kraju.

Z okoliczności zaś, że walki w okolicy Trypolisu przeniosły się teraz na teren zachodni, graniczący z Tunisem, (posiadłość francuska) wnosić można, że tam obecnie koncentrują się głównie podjazdowe oddziały turecko-arabskie, i że przez Arabów Tunisu zaopatrywane są w żywność i amunicyę.

Bombardowanie Dehibat.

Próba podjęta przez Włochy, ażeby temu współdziałaniu pobratymców obu krajów przeszkodzić, skończyła się w miejscowości Dehibat na granicy tunetańskiej bardzo krwawo. Wywołane tam przez Włochów walki domowe między Arabami, uśmierzone przez miejscowych szejków, przyczem 19 Włochów straciło życie.

W tę stronę też zwróciła się obecnie czuj-

ność floty włoskiej z pod Trypolisu. Ostrzeliwała ona onegdaj i wczoraj miasto nadbrzeżne Zuarę, oddalone o mniejwięcej 100 kilometrów na zachód od Trypolisu, a położone mniejwięcej na połowie drogi pomiędzy tem miastem a granicą Tunisu. Przyczyną bombardowania — które miasto to zamieniło w gruzy — było rzekomo ostrzeliwanie okrętów włoskich przez tamtejszych mieszkańców, lecz prawdopodobniejszem jest, że Włosi uważali Zuarę za jedno z głównych ognisk kontrabandy wojennej.

Zajęcie parowca Carthage i Manouba.

Z jaką przesadną wprost czujnością i podejrzliwością Włosi czuwają nad wszelkim dowozem do Trypolisu od strony posiadłości francuskich, dowodzi fakt zajęcia przez włoski okręt wojenny francuskiego parowca pocztowego „Carthage", jedynie z tej przyczyny, że na jego pokładzie znajdował się aeroplan, przeznaczony rzekomo — według domysłów włoskich, dla Turków w Trypolisie. Poniew ż kapitan okrętu nie chciał zniszczyć tego aeroplanu, czego żądał rewidujący okręt oficer włoski, zawleczono parowiec „Carthage" do Cagliari. Podobnie było z okrętem francuskim „Manouba", zajętym przez Włochów, gdyż rzekomo mieli się znajdować na nim żołnierze i oficerowie tureccy. Skonfiskowano u nich 250.000 K. Wypadek ten może się stać dla Włochów bardzo nieprzyjemnym, ponieważ wydarzył się właśnie w chwili, w której rząd włoski sam zamierza naruszyć neutralność Francyi, przez zakupno kilkuset wielbłądów dla wojska swego w Trypolisie — w tunetańskiem, a zat m francuskiem mieście portowem Sfax. Jeżeli rząd francuski zabroni tej transakcyi — bą ź jak bądź równającej się także niedozwolonej kontrabandzie wojennej — włoska „wyprawa w głąb" kraju bardziej się jeszcze opóźni.

Święta wojna.

Tymczasem groźny Szeik sekty Senoussi oświadczył się przeciwko zawarciu pokoju i głosi dalej świętą wojnę, a rząd turecki zamianował świeżo nowych urzędników dla Trypolisu, nadto wezwał ludność tamtejszą do wyboru nowych posłów do parlamentu tureckiego. I to nie wróży rychłego zawarcia pokoju, na co pewne państwa europejskie z taką czekają niecierpliwością.

Kto korzysta z wojny?

Włoskie ministerstwo wpadło na trop oszustwa przy dostawie bydła rzeźnego dla wojska w Trypolisie. Stwierdzono mianowicie, że żywa waga wołów, wysyłanych do Afryki była w chwili ładowania ich na okręty w Neapolu nieproporcyonalnie wyższa od wagi, jaką miały one po nadejściu na miejsce przeznaczenia. Różnica była tak wielka, iż nie można jej było wytłómaczyć nawet ewentualnem schudnięciem wołów podczas krótkiego (jednodniowego) transportu morskiego. Otóż śledztwo wykazało, że dostawcy przekupili intendanta i żołnierzy, odbierających bydło, aby im pozwalali żywić dostawione woły aż do chwili zaprowadzenia ich na wagę. Uzyskawszy to, karmili biedne zwierzęta dwa dni przentem tylko mocno solonem sianem, do którego mieszali jeszcze kawałki ołowiu. Dopiero przed ich ważeniem dawali im wodę. To też trapione szalonem pragnieniem wody pochłaniały jej dziesiątki litrów i to znacznie podwyższało ich „żywą wagę". Obliczono że w ten sposób poszkodowano skarb włoski o 300 do 500 tysięcy K.

Towarzysze! Rozszerzajcie „Prawo Ludu"!

Republika chińska.

Wobec przewagi republikańskich wojsk **dynastya abdykuje.**

Do „Times" donoszą z Pekinu pod datą 18 b. m.: Wczoraj odbyła się w pałacu konferencya 8 książąt z Mongolii z książętami rodziny cesarskiej celem omówienia postępowania przy abdykacyi. Z jednym wyjątkiem wszyscy obecni zgodzili się na przedłożony program. Co do programu uzyskano porozumienie stron obu. Będą wydane dwa edykty. Pierwszy nada Juanszikajowi pełnomocnictwo do utworzenia rządu republikańskiego. Juanszikaj przyjmie je, a konferencya delegatów 7 prowincyi, zebranych obecnie w Nanking, obierze go prezydentem, dr. Sunjatsen zaś ustąpi. Juanszikaj prezydenturę przyjmie, poczem tron w drugim edykcie ogłosi swą abdykacyę. Następnie Sunjatsen przybędzie do Pekinu i z Juanszikajem będzie naradzał się nad utworzeniem nowego rządu.

Przywódcy republikańscy gotowi są pozostawić cesarzowi po jego abdykacyi tytuł cesarza mandżurskiego, nie zaś cesarza Chin

Juanszikaj nie wziął udziału w konferencyi. Proponuje on, aby dworowi wyznaczyć pensyę w łą znej sumie 5 milionów taelów.

Osobne honory mają być przyznane cesarzowej wdowie, ponieważ jest ona wdową po Kwangsu, pierwszym reformatorze z pośród nowożytnych cesarzy chińskich.

Zmiana sytuacyi.

Według doniesienia „Timesu" z Pekinu sutuacya znacznie się zmieniła. Sunjatsen cofa zobowiązania, na jakie się zgodził. Jak się zdaje, jest on przekonany, że Juanszikaj dąży do dyktatury. Trudności dla Juanszikaja mnożą się przez nagłą zmianę frontu wielu Mandżów. Mandżu Pilang, były minister wojny, który jako główny przeciwnik Juanszikaja w roku 1908 spowodował jego upadek, powrócił do Tientsinu.

Junszikaj radzi.

Juanszikaj wobec sporu rewucyonistów przeciw rządowi prowizorycznemu w Pekinie, jest zdania, że najlepszą drogą byłoby przy nieuniknionej abdykacyi cesarza ustanowić na razie Tientsinie północną siedzibę rządu.

Bankructwo Chin.

Korespondent „Daily Mail" donosi z Pekinu, jakoby go zawiadomiono urzędownie o tem, że rząd chiński w dniu chińskiego nowego roku, t. j. 18 lutego ogłosi bankructwo państwowe. Ten sam korespondent donosi, że wśród Europejczyków panuje wielka panika; wielu z nich chroni się do ambasad. Głównym powodem tej paniki jest fakt, że kilkudziesięciu oficerów I. dywizyi nie chce uznać aktu abdykacyjnego i grozi napadem na stolicę.

Armaty i pieniądze z Austryi dla Chin.

„N. Fr. Presse" dowiaduje się, że w tych dniach fabryka Skody dostarczyła Chinom armat za 1 milion koron i otrzymała tę kwotę w gotówce. — W związku z tem donosi ten dziennik, że toczą się rokawania o pożyczkę chińską w kwocie 6 milionów marek na 6 prc. Pożyczka ta ma być pokryta z dochodów cłowych i podatkowych jednej prowincyi. O pożyczkę rokują: Zakład kredytowy austryacki i dolno-austryackie Towarzystwo eskontowe, wraz z fabryką Skody, która ma otrzymać nowe zamuwienia.

Nowa partya socyalistyczna w Chinach.

W Szangaju powstała nowa partya socyalistyczna i rozpoczęła propagandę zapomocą dzienników i odezw, które wysyła na prowincyę.

Wystarczy mieć 16 lat, aby módz do niej należeć, ale trzeba mieć ukończoną szkołę ludową. Wszystkie rasy wszystkie narodowości, wszystkie religie, bez względu na płeć zostały przyjęte.

Program mówi o wydawaniu gazet, broszur, o publicznych odczytach, o zakładaniu szpitali, ogrodów dla dzieci i szkół. Aby zniemszyć śmiertelność wśród położnic która jest w Chinach bardzo wielka, założone zostaną kursa chorób kobiecych. Aby wyjaśnić sprawę dziedziczenia, której rozwiązaniem zajmie się partya, zostaną założone banki współdzielcze. Mają one zakupywać ziemię, aby popierać interesy rolnictwa i wiedzę członków. Partya chce się połączyć z międzynarodowem socyalizmem i prowadzić parlamentarną propagandę.

Z początkiem lutego rozpoczną się w okręgu 40-tym zgromadzenia sprawozdawcze posła tow. Klemensiewicza. Po zgromadzeniach odbywać się będzie bezpłatna porada prawna.

Nowiny krakowskie

Z nędzy. W poniedziałek około południa zażył sporą ilość eteru w zamiarze samobójstwa Jan Brandes, z zawodu kuśnierz. Zamachu samobójczego dokonał na Rynku, pod pomnikiem Mickiewicza. Pogotowie ratunkowe po przepłukaniu mu żołądka odstawiło go do szpitala św. Łazarza. Stan jego nie jest zły. Powodem zamachu była nędza, w jakiej się znajdował.

Przyłączenie Płaszowa. Ustawa o przyłączeniu Płaszowa do Krakowa wejdzie w życie z dniem 1 lutego.

Ludność Krakowa. Wedle sprawozdania za czas od 7 do 13 bm. ludność Krakowa liczy 155.218 mieszkańców, w tem 9360 wojska.

Uduszenie się dwojga dzieci. W piątek rano, na Prądniku Białym, w mieszkaniu robotnika Zięby, spaliły się jego dzieci: 4-letni Jan i 2-letnia Irena, Ojciec poszedł do pracy, matka poszła na zakupno, a dzieci dorwawszy się do zapałek, zapaliły je. Od zapałek zajął się siennik, a dzieci wskutek dymu udusiły się. Gdyby były ochronki dla dzieci robotniczych, to nie przychodziłoby do takich wypadków.

Zabity przez pociąg. W sobotę, na dworcu Podgórze-Płaszów, urzędnik kolejowy, Grodzki, przechodząc przez tor, pośliznął się i upadł, a nadchodząca lokomotywa zdruzgotała mu rękę i prawe ramię. Odwieziony do szpitala, zmarł po operacyi.

Z Rady miasta Podgórza. Na posiedzeniu Rady w dniu 22 bm. zawiadomił burmistrz Maryewski radnych, że wydział krajowy zezwolił na zaciągnięcie pożyczki na budowę wodociągów i inne inwestycye.

Następnie tow. dr Bobrowski zainterpelował burmistrza, czy jako poseł sejmowy nie zamierza zwołać publicznego zgromadzenia w sprawie reformy sejmowej, dlaczego nie zdano sprawozdania z konferencyi w sprawie przyłączenia Podgórza do Krakowa, oraz dlaczego nie

zajęto się grobem Edwarda Dembowskiego, zabitego przez Austryaków w 1846 roku.

Burmistrz odpowiedział, że sprawa reformy sejmowej nie jest jeszcze wyjaśnioną, że sprawozdanie z konferencyi o przyłączenie Podgórza do Krakowa przedłożonem będzie na następnem posiedzeniu i że poczyniono starania celem odszukania grobu Dembowskiego i postawienia pomnika.

Poczem wybrano komisyę reklamacyjną dla wyborów gminnych, złożoną z radnych: Aronsohna, Breiera, Górskiego i Grzędziela. Wreszcie powierzono dostawę zegara Mięsowiczowi z Krosna; magistrat chciał oddać ją firmie wiedeńskiej.

Sprawy partyjne.

Konferencya okręgowa bialska. Dnia 21 b. m. odbyła się w Lipniku konferencya polityczna P. P. S. D. powiatu bialskiego przy udziale 30 delegatów, reprezentujących gminy okoliczne Białej. Przewodniczył tow. dr D. Gross; komitet wykonawczy P. P. S. D. reprezentował tow. poseł Klemensiewicz i tow. dr Krzysztoń. Po przyjęciu sprawozdania kasowego, przedłożonego przez tow. Lidnera i Szałaśnego, referował o organizacyi politycznej tow. Arbeitel. Wywody swoje oparł on na uchwałach ostatnich naszych kongresów, które polecają tworzenie komitetów miejscowych dla prowadzenia pracy agitacyjnej, oświatowej i dla ściągania podatku partyjnego. Jeżeli władze zatwierdzą statut stowarzyszenia politycznego, obejmującego cały powiat, wówczas nastąpi reorganizacya w myśl brzmienia statutu. Po uzupełniających wyjaśnieniach tow. dra Grossa, zabrał głos tow. dr Krzysztoń i w dłuższem przemówieniu wskazał na konieczność stworzerzenia silnej organizacyi politycznej, wskazał na ogromne korzyści z niej płynące dla pracy agitacyjnej i oświatowej. Po przemówieniu powtórnem tow. dr Grossa uchwalono polecić tow. Szałaśnemu i Tomaszkowi ukonstytuowanie komitetów miejscowych w powiecie bialskim i zwołanie ponownej konferencyi na dzień 25 lutego. Przy punkcie porządku dziennego o prasie po gorącem i wyczerpującem przemówieniu tow. posła Klemensiewicza o znaczeniu prasy i o energicznem jej rozszerzaniu wywiązała się krótka dyskusya o niedomaganiach kolportaży. Stwierdzono przytem zupełne zadowolenie czytelników z redakcyi „Prawa Ludu“.

Gorącem wezwaniem do pracy zamknął przewodniczący konferencyę, wyrażając nadzieję, że następna konferencya oprze się już na silniejszej podstawie organizacyi politycznej.

Przed południem tegoż dnia odbyła się konferencya zawodowa w Lipniku Unii tkackiej z okręgu Biała-Bielsko przy udziale 40 delegatów, tow. posłów Hanuscha i Klemensiewicza i reprezentanta komitetu wykonawczego P. P. S. D. tow. dra Krzysztonia. Na porządku dziennym była sprawa scentralizowania ruchu zawodowego tkaczów w okręgu bialskim i po wyczerpującej dyskusyi powzięto uchwałę, że ze względu na dobro organizacyi zawodowej należy dążyć do utworzenia jednej centralnej grupy na cały okręg.

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Lokaut metalurgiczny w Czechach. Związek fabrykantów maszyn w Pradze zlokautował d. 24 b. m. **9000** robotników metalurgicznych. Fabryki, które dopiero później zsolidaryzowały się z tą akcyą wydalą robotników z końcem bieżącego miesiąca, ponieważ obrachowania płac nie da się przeprowadzić w ciągu 24 godzin. Także kilka fabryk z prowincyi zgłosiło przystąpienie do tej akcyi.

Z organizacyi robotników krawieckich. W sobotę 20 bm. w Związku stow. robotniczych w Krakowie odbyła się konferencya grup Związku robotników krawieckich pod przewodnictwem tow. J. Jasińskiego. Mężem zaufania dla Zachodniej Galicyi wybrano tow. Mieczysława Bobrowskiego (adres: Nowowiejska 21, Kraków-Łobzów); do niego więc mają się udawać grupy miejscowe z Zachodniej Galicyi w sprawach agitacyi i akcyj cennikowych.

KRONIKA.

Echa stracenia Ferrera. Czytelnicy przypominają sobie kampanię, jaką klerykali hiszpańscy prowadzili przeciw Franciszkowi Ferrerowi, który założył wolne szkoły w Barcelonie. Skorzystali z rozruchów w Barcelonie i postawili go przed sąd wojenny, który skazał go na śmierć jako „przywódcę rozruchów“.

Tymczasem obecnie egzekutor testamentu Ferrera, belgijski deputowany, Lorant, ogłasza wyciąg z wyroku najwyższego trybunału hiszpańskiego, w którym jest powiedziane, że Ferrer nigdy nie brał udziału w zaburzeniach barcelońskich i że nie skonstatowano w żadnym z 2000 procesów, wytoczonych z powodu tych zaburzeń, takiego faktu, któryby wskazywał na udział Ferrera. Trybunał przyznaje więc, że **Ferrer został niewinnie skazany!**

Oto zbrodnia klerykałów publicznie stwierdzona przez najwyższy sąd hiszpański.

Pierwszy wyrok w sprawie kradzieży na Jasnej Górze. Z Piotrkowa donoszą: Dnia 17 bm. trzeci wydział karny sądu okręgowego rozpatrywał sprawę braci Winiarków, oskarżonych o przechowywanie skradzionych klejnotów jasnogórskich. Między wezwanymi do rozprawy świadkami znajdował się także były przeor klasztoru jasnogórskiego, ks. Rejman, który się jednakże na rozprawie nie zjawił!

Braci Józefa i Marcina Winiarków oskarżono o to, iż, pomimo, że nie brali bezpośredniego udziału w skradzeniu korony i klejnotów z cudownego obrazu Matki Boskiej w Częstochowie, w nocy z dnia 22 na 23 października 1909 r., niemniej jednak wiedząc o kradzieży jasnogórskiej, przechowywali u siebie w Kiedrzynie części skradzionej sukienki, znalezione u Winiarków podczas rewizyi, dokonanej u nich w Kiedrzynie dnia 2 stycznia 1910 roku. Odesłano je do klasztoru i tu poznano, jako pochodzące z okradzionego obrazu. Ponieważ bracia Józef i Marcin Winiarkowie dawali niejasne tłomaczenia o nabyciu tych rzeczy, przeto aresztowano ich i dnia 18 stycznia 1910 roku wywieziono do piotrkowskiego więzienia, skąd po trzech miesiącach wypuszczono. Sąd, po wysłuchaniu zeznań świadków i po krótkiej naradzie, wydał wyrok, mocą którego skazał Marcina Winiarka na trzy i pół roku ciężkich robót; zaś uniewinnił brata jego, Józefa Winiarka.

Z KRAJU.

Szlachta poluje na chłopów. Z Zagorzan piszą nam: Niedawno odbyło się u nas polowanie. Za całodzienną gonitwę dostali naganiacze tylko po 45 centów. Przytem zdarzył się wypadek, albowiem „panicz“ z Wólki strzelił do zająca, a trafił chłopa Antoniego Rogacza i ranił go dwoma śrutami w rękę i nogę. Czas najwyższy, aby smarkaczom szlacheckim nie umiejącym strzelać nie pozwolono polować.

Lizunie klerykalni przy robocie. Piszą nam z Przecławia: D. 14 b. m. zwołał ks. Mleczko zgromadzenie klerusów. Przybyły na nie lizunie księże i zastępca hrabiego, który sprzedał piękne sosny do Prus, a nam każe kopać pniaki. Jakiś gołowąsy smarkacz gimnazyalista Styczeń „referował“ to, co mu podpowiedział ks. Mleczko. Kłamstwa klerykalne odparował jeden z towarzyszów-murarzy. Gdy jednak powiedział, że „oświata jest dobra ale nie z kropidłem w ręku“ ksiądz wraz z żandarmem rozwiązał zgromadzenie. Oto jak klerykali boją się oświaty ludu.

Z Jaworzna piszą nam: Na kopalni „Fryderyk August“ dają się we znaki górnikom dozory. Szykanują oni górników, którzy nie zafundują im kiełbasy, gulaszu i piwa. Górnik, który im zafunduje, jest u nich dobrym i porządnym robotnikiem i dostaje zaraz podwyżkę. Gdy w styczniu przyszła podwyżka to otrzymali ją tylko lizunie. Gdy górnicy zagrozili dozorcy Kapci że pó dą na skargę do kierownika kopalni, to im odpowiedział: Idź pierunie, ja jednak teraz jestem grubszy jak kierownik. Polecamy tego brutala dyrekcyi kopalni, która powinna go poskromić, bo w przeciwnym razie wzburzeni górnicy sami sobie wymierzą sprawiedliwość.

W „Einzlu“ odmroził obie nogi! Z Przemyśla piszą nam: D. 17 b. m. przewieziono do tutejszego c. i k. szpitala garnizonowego szeregowca 1 kompanii 11 batalionu pionierów, załogującego w koszarach na „Grabarzach“. Żołnierz ów I. G. (ze Lwowa) odmroził sobie podczas odsiadywania aresztu celkowego w koszarach obie nogi tak, że grozi mu utrata zdolności poruszania się, gdyż prawdopodobnie będzie musiał się poddać amputacyi. Na areszt celkowy („Einzel“) podczas tak siarczystych mrozów w nieopalanej ciemnej i wilgotnej kaźni zasądził owego pioniera kapitan wspomnianej (1 szej) kompanii. Nazwisko jego niezawodnie figurować będzie w aktach dochodzeń karno-wojskowych. Spodziewamy się, bowiem, że władza wojskowa pociągnie owego kapitana do odpowiedzialności. Na niego spada wina za kalectwo biednego, młodego żołnierza.

Także w Krakowie aresztа celkowe nie są ogrzewane!

Z Dąbrowy obok Jaworzna piszą nam: Przed kilku dniami spisywał Szostak, kierownik szkoły w Dąbrowie, biedne dzieci, które miały otrzymać na porę zimową buciki i ciepłe ubrania. Pan kierownik jednak pomylił się, ponieważ spisał dzieci rodziców zamożnych, a biednych ominął. Możeby pan kierownik jeszcze raz się rozglądnął w szkole i wyrządzoną krzywdę biednym ludziom wynagrodził.

Niedawno powstała w Dąbrowie organizacya robotnicza, co się nie podoba p. Japczyńskiemu Janowi radnemu gminnemu, który często zaglądа do kieliszka, więc niema czasu pilnować spraw gminnych, których jest tak wiele do załatwienia. Ma zaś czas wygadywać niestworzone rzeczy na organizacyę robotniczą i na tych znienawidzonych przez niego socyalistów.

Lepiej by było, żeby p. Japczyński pilnował swoich spraw gminnych, a nie wtykał nosa, gdzie nie dał grosza, bo w przeciwnym razie może sobie zęby połamać na socyalistach jak już wielu jemu podobnych to zrobiło.

Rozwiązanie Rady miejskiej w Drohobyczu. Radni miejscy, z wyjątkiem trzech, złożyli mandaty, Wskutek tego Rada została rozwiązana i mianowany komisarz rządowy w osobie burmistrza Jarosza.

Z ruchu robotniczego w Borysławiu. D. 14 bm. odbyło się tu walne zgromadzenie Unii górni-

ków naftowych. Sprawozdanie wykazuje 4148·07 kor. dochodu. Wkładek było 8245 na 3298 K. Członków było 360. Do prezydyum wybrano tow. Błaża, Pawłoskiego i Józefsberga. Pomimo starań Mazura trudno przyzwyczaić do organizacyi. Lepiej organizują się górnicy, woskowi, których walne zgromadzenie odbędzie się 28 b. m.

Echo zamachu na biskupa Chanyszyna. D. 18 b. m. stanął przed sądem powiatowym w Stanisławowie ks. Kamiński oskarżony o opilstwo! Ksiądz ten napadł na biskupa Chanyszyna z nożem w ręku, ale lekarze uznali go za niepoczytalnego, więc oskarżono go tylko o opilstwo. Sędzia wydał wyrok uwalniający, motywując to tem, że ks. Kamiński działał pod wpływem zgryzot i prześladowań, jakim ulegał. Parafianie z Załucza, gdzie ks. Kamiński ostatnio przed przeniesieniem urzędował, wysłali deputacyę do biskupa z prośbą o zwrócenie im parocha. Biskup wysłał do deputacyi ks. Hordyjewskiego, który zarzucił chłopom, że bronią księdza, który napadł na biskupa. Chłopi odpowiedzieli, że im właśnie takiego księdza trzeba, za co ich wyrzucono za drzwi.

Skutki klerykalnej parady. Z powodu ruskiego święta Jordanu we Lwowie **120** żołnierzy 15 pułku, który utrzymał kordon, odmroziło sobie uszy i nos.

Jezuici w pogoni za złotem. W Nowym Sączu ma się budować drugie gimnazyum. Jezuici postanowili zrobić na tem interes i wynająć swój stary klasztor na gimnazyum. Jest to gmach, nic niewartający, stary, wilgotny — dość przejść koło niego, trzeba sobie nos zatykać — zupełnie nie dlatego, że tam mieszkają jezuici, ale dlatego, że na zewnątrz wilgocią prześmierdły mury. W taką ruderę chcą wepchnąć jezuici młodzież, aby prędzej dostała się do niebios. Przeciw temu musimy jak najenergiczniej zaprotestować.

Bagno gminne w Zakopanem. Za granicą miejscowości klimatyczne mają energiczne rady gminne, które dążąc do rozwoju gminy. Inaczej u nas; odstraszającym przykładem skandalicznej gospodarki jest Zakopane. Świeży taki wypadek mamy w sprawie dzierżawy gminnych opłat konsumcyjnych od mięsa. Otóż ofertę na te opłaty złożył sekretarz gminny Krzepkowski. Komisya licytacyjna odrzuciła tę ofertę, gdyż nie może ją wnosić urzędnik gminny i oddała dzierżawę p. Galicy, którego oferta była przytem wyższa o 100 K od oferty Krzepkowskiego. Tymczasem rada gminna nadała dzierżawę Krzepkowskiemu! Takie Rady gminne powinno się rozpędzić na cztery wiatry, gdyż są tylko zabagnieniem życia politycznego.

FELIETON

GUSTAW AF GELJERSTAM.

FOLBLUT.

W kopalni, głęboko pod ziemią, tam gdzie już nie przenika żaden promień słońca, wije się między szybami szeroki kurytarz. Łączy on drobne dojazdy z głównym placem, na którym gromadzą dobyty z łona ziemi kruszec i z którego wywożą go na powierzchnię.

— — — — — — — — — — — — — —

Na tej to podziemnej drodze słyszeć można — jak dzień długi — głuche uderzenia kopyt końskich o wilgotne, kamienne podłoże. W tunelu tym bowiem, gdzie brunatny blask latarni zastępuje światło dzienne, małe koniki, szorstką pokryte sierścią ciągną niezmordowanie ciężko ładowane wózki, pełne dużych brył kamiennych. To też, gdy nadchodzi wieczór i gdy górnicy wraz z końmi wychodzą na powierzchnię, te ostatnie upadają ze znużenia po całodziennej pracy. Stanąwszy na otwartem polu, pochylają umurusane głowy i błyszczącemi oczami patrzą w słońce, które prędko znika za widnokręgiem bezkresnej równiny. Światło jego razi ich źrenice, jednak one z tęsknotą zwracają je ku niemu. A gdy zgaśnie, idą powolnym krokiem do stajni, gdzie układają się na skąpem, słomianem podścielisku i niebawem pogrążają się w sen głęboki.

— — — — — — — — — — — — — —

Opowiadają sobie starzy ludzie, że niegdyś, przed wielu, wielu laty dostał się do owej kopalni młody rumak szlachetnej rasy; wprzęgnięto go do taczek z kamiennymi blokami i musiał w jednym rzędzie z mułami wlec kruszec z szybów do składowni. Stało się to za karę. Rumak, źle ujeżdżony przez stajennego, który zbyt często posługiwał się batem, znalazł się wobec pana swego niesfornie. Oto nie chciał ciągnąć kocza i kilkakrotnie złamał przy nim dyszel. Gdy uczynił to samo w obecności właściciela kopalni, którego miał wieźć, ten zagniewany zesłał go do podziemi, aby tam taczkami i ciemnością poskromić dzikie jego narowy.

— — — — — — — — — — — — — —

Cicho i posłusznie wlókł więc pyszny niegdyś rumak swój ładowny wózek; onieśmielony ciemnością i w obawie przed bolesnymi ciegami bicza, czynił z rezygnacyą, co mu kazano. Pod ziemią zmienił się do niepoznania: jego sierść straciła świetny połysk, oczy mgłą zaszły, a bujna grzywa, lepka od brudu, zbiła się w kołtuny.

— — — — — — — — — — — — — —

Podziemna droga była szeroka, lecz nizka. I tam, gdzie małe robocze koniki włokły się ze swym ciężarem, nie przeczuwając nawet bliskości skalistej ściany, co zawisła tuż nad ich grzbietami — wysokorosły rumak ocierać się musiał całą długością o wystające głazy.

— — — — — — — — — — — — — —

To też zwykle, zbliżając się do owej przeklętej szyi, stawał, jak w ziemię wrosły, drząc nerwowo na całem ciele. Postój nie mógł jednak trwać dłużej, nad przelotną chwilę, bo wnet bicz nieubłagany przecinał z świstem powietrze, a biedny rumak, jakby z rozpaczą, rzucał się naprzód, zagryzając wargi, tak, że piana z krwią się mieszała. Było to przejście okropne a nieuniknione. Z początku próbował je łagodzić, pochylając się ku ziemi. Ale wtedy pod ciężarem wózka upadał na kolana i ranił je o ostry żwir kamienny, powstając zaś wyprężał się i znowu dotykał się ściany, nastroszony cyplami, które, jak noże, wpijały się w lśniącą skórę i darły ją aż do kości.

— — — — — — — — — — — — — —

Pewnego wieczora — tak opowiadają starzy ludzie — gdy wyciągnięto rumaka na światło dzienne, stała się z nim rzecz dziwna... Rozprostował swój grzbiet, krwią skrzepłą nabiegły, i, patrząc nieruchomo w czerwoną tarczę zachodzącego słońca, zarżał żałośnie... W jego dużych, czarnych oczach odzwierciedliła się bezbrzeżna tęsknota i blask z nich szedł promienny a smutny, jak u głęboko cierpiącego człowieka.

— — — — — — — — — — — — — —

A w nocy, gdy małe, szorstko-włose kucyki po całodziennym trudzie tonęły w śnie głębokim, rumak zerwał się z uwięzi. Przez otwarte na oścież drzwi wypadł kłusem ze stajni, przesadził ogrodzenie i pomknął w dal, przed siebie... na wolność...

Rankiem robotnicy kopalni znaleźli martwe jego cielsko nad brzegiem morza...

Pieściwe fale spłukały kurz z jego grzywy i zmyły skrzepy krwi na grzbiecie. Jego kształtny, czarny korpus odbijał pysznie od białego piasku, po którym pląsały płoche fale morskie.

— — — — — — — — — — — — — —

Wielki był — mówili górnicy. — A droga podziemna była mu za ciasną. Więc zginął!...

— — — — — — — — — — — — — —

I dziś opowiadają sobie ludzie o czarnym rumaku, który bez słońca i powietrza żyć nie mógł. Bo podanie przechowuje troskliwie pamięć tych, którzy raczej wolą zginąć, niż ulegać hańbiącym cierpieniom.

Z szwedzkiego przełożył *Żmutas As.*

Rozmaitości.

Nowe postępy w sztuce zabijania ludzi. W zaborczej obecnie toczącej się wojnie afrykańskiej, usiłowali już nieraz Włosi skoncentrować pociski eksplodujące, któreby się nadawały do miotania z areoplanów.

Dopiero teraz udało się włoskiemu porucznikowi sporządzenie specyalnych bomb, które nazwał pięknem mianem „Bum", a przeznaczone są do wyrzucania ze staków napowietrznych, celem niszczenia twierdz, okopów, a przedewszystkiem zabijania jaknajmniejszym kosztem jaknajwiększej ilości ludzi.

80-lecie telegrafu. W tym roku mija 80 lat od czasu wynalazku telegrafu. Dziś telegraf opanował już cały świat. Drutami telegraficznymi wszystkich krajów możnaby 138 razy obwinąć kulę ziemską, względnie możnaby zaprowadzić 16 połączeń z księżycem. 130 tysięcy biur telegraficznych całego świata 160 tysięcy aparatów, załatwia rocznie około 300 milionów depesz. Najwięcej korzysta z telegrafu Anglik; na stu mieszkanców przypada 193 telegramów rocznie. We Francyi na tę samą liczbę mieszkańców przypada 152 telegramów, w Danii 118, w Belgii 104, w Niemczech tylko 91 telegramów. Te 300 milionów talegramów przynoszą państwom rocznie prawie 240 milionów koron. Telegramy na kikaset słów należą do rzadkich. Bywają depesze po kilka tysięcy słów; a była jedna na 20 tysięcy słów!

„PRAWO LUDU"

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ.

Wychodzi w każdy piątek. Dla wszystkich prenumeratorów 3 bezpłatne dodatki: „**Głos kobiet**"; miesięcznik naukowy: „**Światło**" oraz miesięcznik dla młodzieży robotniczej: „**Wiosna**". Prenumerata wraz z dodatkami wynosi rocznie: W Galicyi 4 kor.; w Niemczech 5 M; w Ameryce 2 dolary. Numer pojedynczy 10 hal. Redaktor i wydawca: **Zygmunt Klemensiewicz.** Adres Redakcyi i Administracyi: **„Prawo Ludu", Kraków, ul Filipa 2. I. piętro.** Konto pocztowej Kasy Oszczędności Nr. 71.905.

Odpowiedzialny redaktor: Zygmunt Klemensiewicz. Z Drukarni Ludowej w Krakowie, Filipa 11.